

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

KALENDARZYK.

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słódca		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
12	C Jana Galberta	3 53	8 17	11 14	2 7
13	P † Małgorzaty	3 54	8 16	11 43	3 25
14	S Bonawentury	3 55	8 15	rano	4 38
15	N 7 po Ziel. św. Henryka	3 56	8 14	12 20	5 41
16	P N. M. P. Szkapl. Hilarego	3 58	8 13	1 7	6 33
17	W Aleksego. Marceliny	3 59	8 12	2 4	7 14
18	S Szymona. Kamila	4 0	8 11	3 9	7 44

Przypomnienia robót gospodarskich. Zniwa rozpocząć lepiej wcześniej, niż zapóźno. W domach chłół utrzymywać. Opielać kapustę, buraki, brukiew i obradlać. Listki zwinięte w trąbkę niszczyć na drzewach.

Z Historji Polski. Dnia 15-go lipca 1738 roku przypada rocznica klęski Turków pod Mohaczem.

Po śmierci króla Augusta II Sasa na sejmie w Warszawie roku 1733-go ogłoszono krolem polaka Stanisława Leszczyńskiego. Jednakże kilkunastu możnych panów nie zgodziło się na niego. Oni to przy pomocy cudzoziemskich wojsk, które wysłał cesarz niemiecki, król pruski i dwór rosyjski. Ci siłą poparli wybór Augusta III Sasa, za co August III przyobiecał odstąpić niektóre ziemie Polski.

Turcja trzymała stronę Leszczyńskiego. Z powodu jakoby tego Austrija i Rosja wypowiedziały wojnę Turcji, która trwała lat sześć. Turcja wiele doznała dotkliwych ciosów i strat. Polka udziału w wojnie nie brała, ale mnsiała znosić tę hańbę, że mocarstwa wojujące w krajach polskich gospodarowały, jakby we własnych. Przez Polskę np. pociągały wojska rosyjskie, bo od granic Polski łatwiej im było pokonać Turków. Dnia 15 lipca 1738 roku zadano właśnie klęskę Turkom pod Mohaczem.

Ks. A. Kozicki.

Trzeba robić!

Poruszona przez nas w poprzednim numerze „Nowej Jutrzenki (Nr. 27) sprawa utworzenia *Polskiej Macierzy Kupieckiej*, jako osobnej instytucji narodowej, opiekującej się *rozwojem* handlu polskiego, zainteresowała wielu rodaków i ci, uznając potrzebę takiej instytucji, skłaniają się ku temu, żeby czempredziej wprowadzić ją w wy-

konanie. Oczywiście, stać się to musi,—wprost wymaga tego życie naszego narodu. Przecież jako naród chcemy i musimy osiąść niepodległość, czyli wyzwolić się z pod obcej zależności politycznej. Czyż tylko takiej potrzeba nam niezależności? Tylko uważniej rozejrzyjmy się dookoła siebie, a dostrzeżemy niezmiernie groźną zależność naszą ekonomiczną od obcej, i wrogiej nam ludności żydowskiej. Że tak jest, zechcemy tylko zadać sobie kolejno kilka pytań z naszego życia codziennego, mianowicie: w czyich rękach u nas dotąd był handel zbożem?—handel drzewem i lasami?—handel galanteryjny i łokciowy?—handel żelazem?—handel papierem? Oto odpowiedź jedna tylko: *głównie w rękach żydowskich!*

Ciągle przekonujemy się, że ekonomicznie najzupełniej zależni jesteśmy od żydów. To jest wielkie niebezpieczeństwo nasze. Ale większem bardziej staje się to niebezpieczeństwo dlatego, że nie chcemy o niem myśleć i zapobiegać jemu! Pocieszamy się ciągle złudną nadzieją, że przyjdzie czas wolności, a wtedy damy sobie radę!—Nie tak to łatwe do spełnienia, jak się to niektórym zdaje. Bo musimy zauważyć, że wogóle żydzi są niezmiernie zręczni życiowo, wpręde potrafia się zawsze przystosować do nowych warunków życia, tak, że ciągle z kłopotów wychodzą zwycięsko. Dawali sobie radę z Moskalami i chociaż Moskal nienawidział ich serdecznie i wszelkimi sposobami dokuczał, przesładował, jednak oni i jego umieli ugłaskać, przekupić, podejść, a nas tem mocniej i korzystniej dla siebie wysyskać i uzależnić. Powiadamy powszechnie, że niewola mo. kiewska zgębila nas, upodliła swoją szkołą i swemi urzędnikami,—a zrujnowała i do ubóstwa przywiodła tylko przy pomocy żydów. Wszelki handel najpomysłniejszy dla żydów kiedyż u nas zakwitł? Kiedyż najwięcej majątków ziemskich i miejskich przeszło w ręce żydów, jeśli nie podczas najsroźszej dla nas niewoli moskiewskiej?

I teraz, kiedy wojna szaleje już lat kilka, kiedy wiele istnień ludzkich gaśnie, a majątności liczne zamieniają się w ruiny,—cóż nam rzu-

ca się w oczy? Oto znowu widzimy, jak żydzi prędko i to powszechnie nieszczęście umieli na swoją korzyść obrócić. I teraz fortuny ich olbrzymieją, miny są coraz pewniejsze i „*drogocenne ich życie*” coraz bezpieczniejsze. Że tak się dzieje, dość wspomnieć o niedawnej interpelacji posłów galicyjskich, skierowanej do ministra obrony krajowej. Wszyscy inni skwapliwie spełniają świętą powinność obywatelską i idą do rowów strzeleckich, ażeby krwią własną potwierdzić prawa swego narodu do wolności politycznej,—tylko jedni żydzi kwapią się do wyzyskania wojny w innym kierunku: pomnażania fortuny, dającej możność korzystania z uciech życia...

Taka skwapliwość i zdolność żydów do wyzyskania wszelkich warunków życiowych na swoją korzyść—musi nas zgóry ostrzegać, że żydzi będą dla nas niebezpieczni i wówczas nawet, kiedy już zupełną osiągniemy niepodległość polityczną. Prawda, wtedy będziemy wolni politycznie, ale nadal jeszcze bardzo zależni ekonomicznie, a zależni głównie od żydów, którzy, dzięki swej zdolności przystosowywania się do nowych warunków, wnet potrafią wcisnąć się wszędzie i polskie urzędy, jak wodę, na swoje młyny skierować. Zatem dzwiganie, rozpowszechnianie i doskonalenie handlu polskiego nie od-

kładamy na potem, ale już dziś, zaraz, kładźmy fundamenty pod wielki handel polski. Takie zadanie winna spełniać Polska Macierz Kupiecka. Ma to być instytucja narodowa. Nie związek kupców polskich ma stworzyć tę Macierz, lecz sam naród. Bo naród chce sobie stworzyć swój handel, jako niezbędną gałąź pracy ekonomicznej do zaspokojenia potrzeb codziennych. Żle musi dźiać się narodowi, gdy mu w codziennych potrzebach usługują obcy. Naród sam sobie powinien wystarczać w najważniejszych potrzebach życiowych. Oto główna przyczyna, dla czego już dziś naród polski zając się musi utworzeniem dla siebie kupiectwa polskiego. Zając się tem ma nie gromada kupców polskich, ale sam naród, bo idzie o to, żeby handel polski służył nie interesom gromady fachowców, ale przedewszystkiem narodowi. Zatem Polska Macierz Kupiecka zaopiekuje się nie tylko handlem prywatnym, ale i kooperacyjnym, zajmie się nie tylko uzdolnieniem fachowem kupców, ale i udoskonaleniem ich moralnem, zatroszczy się o pomaganie kupcom łatwemi kredytami, lecz zarazem dążyć będzie do tego, żeby handel polski nawiązał stosunki z całym światem kupieckim i sprzyjał rozwojowi pomyślnemu przemysłu polskiego.

Ks. A. Kwiatkowski.

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

19)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

11. Dopiero w trzynastym wieku zaczęły u nas powstawać liczne parafje nietylko w miastach, ale i po wsiach.

12. Dotychczas w djecezji, właściwie, była tylko jedna parafja katedralna, która załatwiała wszystkie obowiązki parafjalne.

13. Gdy w trzynastym wieku powstawać zaczęły parafje, biskup wyznaczał do zarządu taką parafją jednego księdza, zwanego plebanem lub proboszczem.

14. Jeżeli jeden ksiądz nie mógł dać sobie rady z pracą parafjalną, wtedy biskup naznaczał do pomocy proboszczowi drugiego księdza, zwanego wikarjuszem.

15. Prócz tego w wielu parafjach wierni fundowali roczne msze św. przy rozmaitych ołtarzach. Dochód z takich zapisów wystarczał na utrzymanie księdza. Sprowadzano więc księdza do odprawiania tych mszy. Ksiądz taki zwał się *altarzystą*.

16. W Polsce był jeszcze duchowny urząd *kolektorów*. Do nich należało zbierać składki pieniężne dla papieża.

26.

Utrzymanie duchowieństwa.

Plebanów czyli proboszczów z początku mianował tak zwany kolator, to jest właściciel ziemi, na której stał kościół. Później od arcybiskupa Kietlicza (porównaj § 20 w N-je 24-ym „Nowej Jutrzenki“) kolatorowie mogli tylko przedstawiać proboszcza biskupowi do zatwierdzenia.

Proboszcz miał utrzymanie takie: 1) domplebanję, 2) rolę przy nim, 3) dziesięciny od parafjan, 4) dochody z pogrzebów, chrztów, ślubów i t. p.

28.

Obrzędy kościelne, nabożeństwa, zwyczaje.

1. Na synodach uradzili biskupi, żeby karać księży, jeżeli zechcą się żenić. Nakazano odmawiać z ludem po ewangeliji „Ojcie nasz i Wierzę“.

2. Msza święta odprawiana była, jak i dzisiaj, po łacinie i z takimi obrzędami, jak dzisiaj. Kazań prawie nie mówiono. Raz na kilka lat mówił kazanie biskup podczas nadzwyczajnej uroczystości, jak naprzykład koronacji króla i t. p.

Inne nabożeństwa i ceremonje przy sakramentach św. odprawiano też po łacinie.

3. W tym czasie zaprowadzają po kościołach organy; robią ambone; stawiają wieczną lampkę przed Najświętszym Sakramentem.

Najpowszechniejszym zwyczajem po naszych kościołach było urządzenie stajenki na Boże Narodzenie.

Przed trzystu laty.

W roku 1559 przyszedł na świat w polskim miasteczku Grybowie Jerzy Tymowski i gdy podrósł został kupcem. Czas jakiś przebywał w rodzinnem miasteczku, ale widocznie wolał gdzieindziej szukać szczęścia, bo przeniósł się do Nowego Sącza, tu otworzył sklep i powodzenia doznawał znacznego. W roku 1607 zaczął Tymowski prowadzić u siebie ksiązkę nie tylko rachunkową, ale zarazem i pamiątkową, bo zapisywał w niej nie tylko wszelkie wydatki i dochody kupieckie, ale też ważniejsze wydarzenia rodzinne i narodowe. Ciekawa i wielce pożyteczna ta jego ksiązka, bo podaje dokładny obraz dawnego życia mieszczan polskich.

W roku 1610 wydał Jerzy Tymowski córkę swoją za Stanisława Mączkę i dał jej wyprawę wartości 241 złotych polskich i nadto obiecał zięciowi wypłacić gotówką 600 złotych polskich, lecz narazie dać mógł zaledwie 105 złp., a z reszty wyrachował się, biorąc go za swego współnika. Kupili więc razem 24 beczki wina węgierskiego, a choć zarobili na niem, wyrównanie rachunków z zięciem przyprawiło Tymowskiego o brak gotówki. Na szczęście zjechał do Sącza ksiądz Jan Gładysz z Grybowa, łaskawy zawsze na dom Tymowskich i począł prosić małżonków by mu przechowali 380 złp. Rozumie się, odmowa nie spotkała księdza, który przy kieliszku wina węgierskiego dowiedziawszy się o chwilowej opresji kupca, dokończył mu jeszcze 400 złp. szpitalnych grybowski. Tak załatwił się niespodziewany brak gotówki u Tymowskiego; pieniądze nie próżnowały, a obrotny i zręczny kupiec potrosze na zawołanie zwracał gotówką, głównie jednak towarami.

W roku 1610 umiera żona Tymowskiego, Jadwiga, obok więc notatki, ile zapłacił za transport szyb, sierpów i wina, czytamy w jego ksiązce sklepowej pobożne westchnienie: „Panie Boże Wszehmogący, racz mi być miłościw, proszę przez miłosierdzie Twoje najświętsze, proszę bądź mi miłościw”. Stroskany po utracie dożgonnej swej towarzyszyki, kupiec zapisał w swej ksiązce co czuł i jak umiał, ból wyraził, a Miłościwy Pan i tym razem wysłuchał modłów sławetnego rajcy nowosandeckiego. Właśnie w tej chwili wszedł do sklepu niejaki pan Jakób Chwalibóg z Ropy, nabrał sporo towarów, za wszystko zapłacił gotówką, a pocieszając strapionego kupca, przyrzekł mu pić na jego weselisku. I był dobrym prorokiem: uradowany kupiec, wpisawszy zwyczajem swoim do księgi sklepowej pobożne westchnienie: „Panie Boże najmilszy, przez smutek Matuchny Twojej pod krzyżem stojącej, zmiłuj się nademną”, — aczkolwiek miał już córkę wydaną i syna wyrostka, który już ojca w sklepie wyręczał, w kilka miesięcy później zapalał gorącym afektem do nadobnej panny Krystyny Adamowiczówny, córki kolegi swego z ław radzieckich, stanął z nią, nie zwłócząc zbyt, na ślubnym kobiercu. Organista, pewny sutej libacji, huknął z pełnej piersi „Ve-

ni Creator”; w orszaku ślubnym znaleźli się „panowie rajce i poważne mieszczany”; na wesele stawił się, wedle przyrzeczenia, pan Chwalibóg i „kazał dać dwa achtele piwa, które zapłacił Ferencowej”.

Widocznie Tymowskiemu dobrze się wiodło w nowem stadle. Andrzej Adamowicz, człek poważny i zasobny, nie żałował córce wiana; obok „przyzwoitej” wyprawy znaleźć się musiała i gotowizna. Z zapisków bowiem Tymowskiego przekonac się łatwo, że handel prowadził teraz na większą skalę, porastał z roku na rok w pierze, kredyt miał wyrobiony, sam również chętnie innym pożyczal. Ale też młoda żona, jakkolwiek lubiła się stroić i w kościele nawet chciała się wyróżnić, bo skłoniła swego męża do postawienia dla niej osobnej ławki przed ołtarzem u Fary, za co zapłacił stolarzowi Gwoździowi 2 złp. 15 groszy, jednak w domu była zapobiegliwą gospodynią, a w sklepie doskonałą kupcową, która i towar podsunąć i odpowiednio zachwalić go umiała. Siadywała pilnie za ladą, a skoro zaszła tego potrzeba, spieszyła sama we własnej osobie na jarmarki do Jarosławia, czy Lublina, radząc sobie doskonale w każdej potrzebie. Miła bo też o czem jeździć. Oto pan Jerzy np. zapisał w swoich rachunkach: „Roku pańskiego 1612 na św. Stanisław w Maju: Małżonka moja, Krystyna, dała mi pieniędzy gotowych swoich w moje ręce 700 złotych polskich spelną, które dałem p. Samuelowi Cyrusowi, kupcowi krakowskiemu, na dług za nieboszczki Jadwigi za sukna nabyte do handlu”. „W dzień św. Bartłomieja dała żona moja, Krystyna, swoich pieniędzy panu Waclawowi Morawcowi na sierpy 230 złp., Stanisławowi Dzierżwie również na sierpy 150 złp.”. A sierpami temi prowadził Tymowski olbrzymi handel; wszak w samym 1612 r. dostarczyli mu dwaj wspomniani „sierparze”, wraz z czeladzią swoją „sierparczykami”, około 30 tysięcy sztuk tych narzędzi gospodarskich. Co więcej, nawet jakgdyby cały handel sierpami ujął wyłącznie w swoje ręce, zawierając „postanowienie” z Waclawem Morawcem, „iż on ma jemu jedno samemu mieć na sierpy sprawę przez cały rok ten przyszły”. Widocznie zatem był to interes wcale dochodny.

W r. 1615 na spółkę z podstarościm sandeckim, Sebastianem Gładyszem i Jędrzejem Jordanem, oraz kilku mieszczanami i zięciem Mączką, zakupuje teraz Tymowski znaczniejsze zapasy wina węgierskiego na Węgrze h. Zarobek na niem był bardzo znaczny. Nie mogąc z powodu braku czasu sam osobiście zajmować się handlem miedzią, pożyczą na zakupno teje w Lewoczy, Waclawowi Grabce, 600 złp. Umowa między obu współnikami była krótka: „Ma być,—pisze Tymowski—moje pieniądze a Grabczyzna praca, zyskiem na poły się dzielić”. Tak handlując, Tymowski dorobił się fortuny, kupił folwark, kamienicę z browarem, parę jatek, które zaraz wydzierżawił, że mógł nawet miastu, na potrzeby publiczne dawać pożyczkę.

W roku 1621 mury miejskie przy bramie młyńskiej zwątała walono kawalkami i stawia-

no nowe. Tymowskiemu więc, jako człecowi praktycznemu a chętnemu, oddało miasto nadzór nad tą robotą; on płacił cieślom i mularzom, kupował wapno, gonty i gwoździe do pokrycia murów i baszt. Płacił też rurmistrzowi, który zawiadywał „rurmuzem”, czyli wodociągami. W tymże roku wyprawiło miasto Nowy Sącz przeciwko Turkowi pod Chocim, pod wodzą sławetnego a mężnego Stanisława Protwicza trzy wozy wojenne czterokonne, zaopatrzone w rozmaite prowianty. Nie od rzeczy będzie zanotować ich rodzaj i ilość; naładowano tedy na wozy: 5 połci mięsa i ćwierć, 3 faski masła, 3 kopy sera, 3 wiertele krup tatarczanych, 3 wiertele jagieł, 2 wiertele grochu, 3 faski soli, suchary i owies dla koni. Cała ta bojowa spiżarnia pochłonęła kwotę 63 złp. 26 groszy. Zaciąg sandeccki składało dwóch kozaków konnych, uzbrojonych w szable i karabiny, nadto czterech hajduków z woźnicami, zaopatrzonych w szable, muszkiety (strzelby), półhaki i śmigownice. Gotówką dano na drogę 4 hajdukom 13 złp., 2 kozakom konnym 16 złp., a sławetnemu Stanisławowi Portwiczowi, dowódcy zbrojnego sandeckiego zaciągu, aż 26 złp. Mimo całe męstwo i chęć rozprawy z wrogiem ojczyzny i krzyża św., dotarł on 10 października zaledwie pod Jaworów, gdzie dowiedział się, iż właśnie regimentar generalny, Stanisław Lubomirski, złamał pod Chocimem turecką potęgę. Jechać więc dalej nie było po co. Powodem opóźnienia stały się poczciwe jesienne polskie błota i „niesforność powiatów ziemi krakowskiej”. Ogólny wydatek — czytamy w książce sklepowej Tymowskiego — na wozy pospolitego ruszenia i dwóch jezdnych (kozaków) przeciwko turkowi w roku 1621 wynosił 400 złp. Tak okazałej sumy nie mógł na razie dostarczyć wyczerpany po pożarze skarbiec miejski, więc kupiec i rajca, Jerzy Tymowski, udzielił miastu naprzód, na rachunek dzierżawionej przez siebie u miasta wsi Żeleznikowej 400 złp.

W r. 1622 spotkał naszego rajcę nielada honor: pan podwojewodzi, Zygmunt Stradomski, zawezwał Tymowskiego do ustanowienia cen wina. Tenże dygnitarz chętnie zatrudnił się handlem, sprowadzając na wspólną z Tymowskim duże zapasy sukna. Na św. Urszule 1625 r. notuje nasz kupiec w swej książce, że ma w sklepie swoim sukna na 3600 złp.; kwota to istotnie na owe czasy ogromna. Jerzy Tymowski, jako kupiec polski, ciesząc się powszechnem zaufaniem, obracał znacznemi, jak na owe czasy, sumami, wchodząc, w razie potrzeby w spółkę z innymi mieszczanami lub szlachą okoliczną, która z nim utrzymywała ściśle towarzyskie stosunki i spijała w jego izbie gościnnej sporo garnicy węgryzna, z całą serdecznością podejmowana przez panią Krystynę. Tymowski każde odwiedziny, każdy wysynzony w zacnej kompanji garniec wina, skrzętnie notował w swej księdze.

Syt uznania i szacunku, umiera Jerzy Tymowski w 1631 r., zapisując żonie Krystynie w

dożywocie i synowi Janowi: kamienicę w rynku, folwark i ogród na przedmieściu Większem czyli Węgierskiem, oraz dużo rzeczy kosztownych, które świadczą o niemałej zasobności tego mieszczańskiego dygnitarza. W testamencie nie zapomniał również o domach Bożych i szpitalu. Taki był kupiec polski w siedemnastym stuleciu, a więc przed trzystu laty.

Szkoły rolnicze dla młodzieży włościańskiej

Lud polski, który ma w sobie tyle niespożytych sił utajonych, odegra w dziejach naszego narodu doniosłą rolę. Trzeba tylko jaknajprędzej powołać do życia te siły. Usiłowania w tym kierunku robione są oddawna. Jeżeli dotychczas osiągnęliśmy rezultaty niezupełnie zadawalające, to, pomijając warunki polityczne, jest też w tem dużo winy naszego społeczeństwa. Za mało pracowaliśmy i przy pracy stosowaliśmy nie zawsze odpowiednie metody. Lud nasz jest nieskory do postępu i łaknie tylko doraźnych korzyści. Wszelka praca kulturalna z ludem i dla ludu musi mieć na uwadze te dwa powyższe upodobania ludu. Chłopa pięknymi słówkami i za jednym zamachem nie przerobimy. Tutaj potrzebne jest zaufanie i czas. Kółka rolnicze dlatego tak szybko się rozwijały przed wojną, że dawały ludowi oczywiste korzyści i przez to wzbudzały zaufanie do siebie. To samo można powiedzieć i o innych instytucjach wiejskich, jak kasach pożyczkowo-oszczędnościowych, mleczarniach i t. p. Gdy instytucja taka zdobędzie sobie zaufanie chłopa, może wtedy bardzo dużo zrobić w kierunku uświadomienia społecznego.

Szkoły rolnicze powinny zaczynać również od tego. Powinny zdobyć zaufanie nie tylko swoich wychowanków, lecz i całej okolicy. Ażeby to osiągnąć, szkoły takie powinny mieć odpowiednich doświadczonych nauczycieli. W dotychczasowych szkołach bywało rozmaicie. Jedne ze szkół stawały sobie jako cel wyłącznie naukę; drugie — „zapalały do pracy społecznej”. W nauczycielach chciano widzieć apostołów. Dobrze to jest, ale na początek. Szkoła rolnicza dla młodzieży wiejskiej powinna mieć jasno wytknięty cel.

Dopóki u nas *szkoła ludowa* nie stanie na należytych poziomach, dopóty szkoły rolnicze będą musiały poza swoim właściwym zadaniem uzupełniać i elementarne wykształcenie swoich wychowanków. Cóż zatem dzisiejsza szkoła rolnicza ma do robienia? Uzupełnianie szkoły ludowej, naukę gospodarstwa wiejskiego, zaznajamianie uczniów z pracami społecznymi i zachęcanie do nich, budzenie ducha narodowego i t. p. Program, jak widzimy, obszerny. I na to wszystko szkoła ma tylko od 6 do 11 miesięcy, bo tak

krótko trwa kurs nauki z jednym kompletem uczniów. Szkoła rolnicza tem wszystkim musi się zająć, ponieważ są to rzeczy ważne. Najwłaściwszą dla takiej szkoły byłaby nazwa: *Szkoła Polskiej Kultury Wiejskiej*.



OJCZE NASZ

któryś jest w niebieścech,
 świeć się imię Twoje,
 przyjdź królestwo Twoje,
 bądź wola Twoja. Jaka
 w niebie, tak i na ziemi
 chleba naszego powszed-
 niego daj nam dzisiaj,
 i odpusć nam nasze winy,
 jako i my od-
 puścimy na-
 szym winowaj-
 com, i nie wódz
 nas na poku-
 szenie, ale nas
 zbaw od złego.

AMEN.

Jak wyżej zaznaczyłem, szkoły rolnicze powinny posiadać odpowiednie warunki: przynajmniej włokę ornej ziemi, dostateczną ilość inwentarza martwego i żywego, odpowiednie budynki gospodarcze i mieszkalne, oraz, co jest rzeczą najważniejszą, odpowiednio przygotowanych nauczycieli. Skąd wziąć nauczycieli dla takich szkół? Na takich nauczycieli najodpowiedniejsi są rolnicy i ogrodnicy, posiadający wyższe wykształcenie. Młodzi ludzie, pragnący stać

się nauczycielami w szkołach rolniczych, powinni jeszcze bodaj rok czasu doskonalić się w seminarjum dla nauczycieli i instruktorów rolnictwa i ogrodnictwa. W takim seminarjum kandydaci na nauczycieli i instruktorów powinni zapoznać się z podstawowymi wiadomościami z psychologii, logiki i pedagogiki. To im ogromnie ułatwi przyszłą ich pracę. Następnie powinni być wysłani na praktykę przynajmniej trzymiesięczną do wzorowo prowadzonej szkoły rolniczej dla młodzieży włościańskiej. Niedostatecznie jest samemu coś umieć, ażeby już kogoś nauczać. Trzeba umieć uczyć. Poza odpowiednim naukowym przygotowaniem kandydaci na nauczycieli powinni być zdrowi *fizycznie i moralnie*, ponieważ w szkołach czeka ich praca nielada...

Obecnie jeszcze zamało jest kandydatów na nauczycieli szkół rolniczych. Dlaczego? Bo stanowczo zamało przeznaczają się wynagrodzenie dla takich nauczycieli. Potrzeba zaś szkół rolniczych w naszym kraju daje się odczuwać coraz bardziej. Powinno dojść do tego, ażeby przynajmniej jeden młodzieniec z każdej wsi corocznie ukończył szkołę rolniczą. Byliby to najlepsi pracownicy dla rozwoju rolnictwa i życia społecznego na wsi. W każdej wsi znajdują się tacy kandydaci. Te kilka szkół, istniejących dzisiaj, nie wystarcza. Ilość ich musi się zwiększać i to szybko, jeżeli chcemy się podźwignąć narodowo i ekonomicznie. A podźwignąć się musimy! Wobec tego jest wielki czas pomyśleć o środkach na szkoły rolnicze i o przygotowaniu zastępu kandydatów na nauczycieli do tych szkół. Każda szkoła rolnicza dla włościan musi mieć przynajmniej dwóch nauczycieli rolników i jednego nauczyciela ogrodnika. Dopóki jednak szkoła rolnicza nie będzie odpowiednio zabezpieczała bytu swoich nauczycieli, dopóty nie będzie dostatecznej ilości kandydatów na nauczycieli dla takich szkół. Pragnąłbym, aby te szkoły były dobre i ażeby doszło do tego, że każdy powiat bę-

dzie posiadał taką szkołę.

Doskonale zdają sobie z tego sprawę, że jesteśmy narodem biednym, że potrzeb mamy niezliczoną ilość. Jednak musimy się odrodzić. A odrodzić się możemy tylko przez oświatę. Na ten wielki cel pieniądze muszą się znaleźć. O szkołach rolniczych dla młodzieży włościańskiej możnaby napisać bardzo dużo. Ale samo pisanie o nich nie wystarczy. Jeszcze nadto potrzebne są czyny,—potrzebni są prawdziwi obywatele kraju w rodzaju szlachetnego fundatora rocznych kursów rolniczych w Mieczysławowie pod Kutnem,—lub ś. p. Erazma Plewińskiego, fundatora szkoły rolniczej w Kijanach pod Lublinem.

Adam Dorot.

Zalety przemysłowca.

(Dokończenie).

W r. 1761 Piotr Hasenklewer znowu przyjechał do Lizbony, gdzie o mało śmierci nie znalazł podczas strasznego trzęsienia ziemi 30 kwietnia. W następnym roku podróżował w innej stronie Europy, a mianowicie zwiedzał kraje północne, głównie Szwecję, częścią dla wzmocnienia dawnych i zawiązania nowych stosunków handlowych, częścią dla wykonania planu, którym czynny jego umysł już oddawna był zatrudniony. Oto amerykańscy kupcy donieśli mu, że w północno-amerykańskich koloniach Anglii (dziśszych Stanach Zjednoczonych) znajduje się wielkie mnóstwo rudy żelaznej i że te grunta razem z lasami można nabyć za bezcen. Na tej wiadomości budował Hasenklewer swe plany. Znając Anglię, uczynił spostrzeżenie, że kraj ten potrzebuje rocznie przeszło 400 tysięcy beczek rudy żelaznej i za nią, niemniej, jak za len, konopie, drzewo i potaż, płaci zagranicą rocznie 2 miliony funtów szterlingów. Obliczył więc, że te produkty w Ameryce mogą być nabyte za cenę niższą, aniżeli gdziekolwiek indziej, a więc te same płody innych krajów konkurencji z nimi na angielskim targu wytrzymać nie będą w stanie. Już dużo posiadał wiadomości naukowych, przeto czuł się na siłach do wykonania takiego przedsięwzięcia. W podróżach swoich wyczył się dokładnie uprawy lnu i konopi; fabrykację żelaza i stali znał z własnej praktyki, a z górnictwem obeznał się dostatecznie w Szwecji.

Dla powiększenia swoich kapitałów do odpowiedniej wysokości, Hasenklewer połączył się z dwoma Anglikami: Setonem i Kraftem, którzy do spółki włożyli kapitał 21.000 funtów szterlingów. Niezmierne pole działalności leżało teraz otworem przed przedsięwzięciem umysłem Hasenklewera, który przyzwyczajony w ciężkiej szkole życia do żelaznej i wytrwałej pilności,—nie uląkł się olbrzymiej pracy. Udało mu się za interesować rząd angielski i znaczną liczbę za możnych kupców, którzy z nim spółkę zawiąza-

li, a gdy już wszystkie przygotowania były dopełnione, wyruszył w r. 1764 do Ameryki.

Znalazłszy w Ameryce stan rzeczy zgodny z otrzymanemi wiadomościami, zakupił kopalnię żelaza, nadto grunta i lasy na przestrzeni 52 morgów, sprowadził z Niemiec dzielnych górników, kowali, węglarzy, cieśli i innych robotników, wystawił 217 budynków wszelkiego rodzaju, magazyny, piece szmelcowe, kuźnie, młyny, fabryki potażu i t. p., otworzył nowe kopalnie żelaza, wybudował mosty, wykopał wielkie wodozbiory, ażeby młyny jego nawet podczas panującej tam posuchy w ruchu być mogły, słowem, rozwinął nadzwyczajną działalność. Wydobywanie żelaza rozwinął bardzo znacznie, a wytapiany metal tak był wyborowy, że posłany do Anglii w sztabach, prędko znalazł odbyt. Wszystko szło bardzo pomyślnie. Hasenklewer doprowadziłby bez wątpienia olbrzymie to przedsięwzięcie do skutku z ogólnem zadowoleniem, gdyby miał wszędzie do czynienia z uczciwymi ludźmi. Wiadomość, że wspólnik jego, Seton, stacza się do bankructwa, skłoniła go do spieszego powrotu do Anglii, zastał już bankructwo Setona ogłoszonem, gdyż ten został dłużny Towarzystwu 15.000 funtów szterlingów. Hasenklewer dla ocalenia swego honoru złożył natychmiast członkom amerykańskiego przedsięwzięcia dokładne sprawozdanie, które tak korzystnie wywarło wrażenie, że powtórnie, jako pełnomocnik spółki, do Ameryki został wysłany. Tam jednak czekały go nowe kłopoty. Sami sobie pozostawieni dyrektorowie dopuścili się podczas jego nieobecności licznych nadużyć i zaciągnęli znaczne długi. Hasenklewer dla odwrócenia ciosu grożącego przedsięwzięciu, wystawił weksle, których wszakże wierzyciele przyjąć nie chcieli; a gdy Hasenklewer skarżył się z tego powodu przed zarządem Towarzystwa, oświadczano mu, że pozbawiony został swego urzędu. Chciano go widocznie usunąć, aby zebrać to, co on zasiał. Hasenklewer ani na chwilę nie stracił odwagi. Ażeby mieć środki zaspokojenia zwróconych weksli, sprzedał swój udział w amerykańskich posiadłościach, poczem wytoczył Towarzystwu proces dla skłonienia go do wypełnienia przyjętych względem niego zobowiązań. Najznakomitsi kupcy angielscy i amerykańscy, którzy znali jego uczciwość i widzieli intrygi nieprzyjaciół, zapewnili go o głębokim dla niego szacunku, a sam mógł ze spokojnem sumieniem o sobie wyrzec: wiele cierpiełem, wiele straciłem, ale zachowałem to, co jest więcej warte, aniżeli wszystkie skarby—imię uczciwego człowieka. Stracił 230 tysięcy talarów, a nadto musiał płacić ze swej kieszeni długi Towarzystwa. W dwadzieście lat później miał tę pociechę, że wygrał proces wytoczony z tego tytułu spółce.

Hasenklewer opuścił Anglię i osiadł w Landshut na Śląsku, gdzie z resztkami swego majątku rozpoczął na nowo rozległą działalność kupiecką i pracował niezmordowanie nadal tak, jak poprzednio dla dobra ogółu. Wydoskonalił śląski handel płócienniczy, urzeczywistnił

projektem zakładania magazynów lnu i przędzy, zawiązaniem stowarzyszeń w celu podniesienia oświaty ludności fabrycznej i kupieckiej. W r. 1787 współobywatele w uznaniu wielkich jego zasług, wysłali go do Berlina w celu współdziałania u rządu na korzyść wolnego handlu. Prócz tego Hasenklever był dobrodziejem swego rodzeństwa, wspomógł wszystkich swoich krewnych, nie zapomniał o nich nawet w ostatniej swej woli. Dzielny ten kupiec-przemysłowiec umarł w 76 roku czynnego swego życia.

SPRAWY POLSKIE.

W zgodzie z Niemcami dostęp do morza. Jedna z gazet niemieckich przychylnie dla Polaków porusza sprawę, że „dla ekonomicznego rozwoju Polski wolny dostęp do morza jest czynnikiem niezmiernie ważnym i dlatego nie wolno go lekceważyć. Ale da się to osiągnąć jedynie w zgodzie z Niemcami, nie przeciwko nim. Narazie—oświadcza owa gazeta, Polacy stronią od Niemców, lecz z czasem przy załatwianiu różnych spraw gospodarczych „wytworzy się stopniowo wspólność interesów polsko-niemieckich, która zczasem dopomoże do uczuciowego zbliżenia między temi dwoma narodami“.

Agitacja ukraińska.

od pewnego czasu uwijają się po Podlasiu przebrani najemni agitatorowie, którzy wmawiają w miejscową ludność, że jest ona pochodzenia ukraińskiego, że jej okolica nie powinna należeć do Polski i że chłopci powinni dostać ziemię państwa i tak dalej... Agitatorzy ci znajdują się na utrzymaniu

Unikają oni tylko wsi świadomych narodowo, znanych ze swego przywiązania do polskości, jak np. wieś Dawidy,—a głowie podjudzają wieś ciemne i odosobnione. Nadto podjudzają dość licznych tu w okolicy Pińczuków, przeniesionych tu z miejscowości bliskich rowów wojennych. Ci agitatorzy namawiają ludzi do legjonu ukraińskiego i starają się założyć szkoły ukraińskie.

Na agitację ukraińską popieraną przez zwraca uwagę „Dziennik narodowy“, wychodzący w Piotrkowie, pisząc, że agitacja ukraińska w siedleckim przybiera coraz większe rozmiary. Ukraińcom bowiem udało się pozyskać do swego rozporządzenia dwie drukarnie rosyjskie z Warszawy, z których jedną umieścili w Brześciu Litewskim, a drugą w Grodnie. W drukarniach tych drukują masowo odezwy i pisma ulotne w

języku ukraińskim, które rozrzucają wśród chłopów.

∞ Aleksander Lednicki, prezes politycznej Komisji polskiej w Petersburgu, zwrócił się do Tymczasowego Rządu Rosyjskiego z żądaniem przywrócenia dwóch diecezji rzymsko-katolickich: Mińskiej i Kamienieckiej, z których pierwsza r. 1869, a druga 1886 roku zostały przez ówczesny rząd rosyjski skasowane. Nadto tenże Lednicki podał wniosek, ażeby rząd rosyjski u stolicy Apostolskiej wyjednał naznaczenie biskupa wileńskiego Edwarda Roppa na katedrę arcybiskupią w Petersburgu.

Armja polska w Rosji. W Petersburgu za zgodą władz rosyjskich odbył się od 7 do 13 czerwca zjazd delegatów wszystkich organizacji wojskowych polskich, istniejących obecnie w Rosji. Delegatów przybyło 350. W ostatnim dniu zjazd oświadczył się za stworzeniem armji polskiej z tych wszystkich Polaków, którzy teraz służą w wojsku rosyjskiem. Armja polska w ten sposób zorganizowana może liczyć do 900 tysięcy żołnierzy różnej broni. Generalów Polaków w Rosji służy 113, a oficerów 19 tysięcy.

O dziesięć milionów. Dawniej magistrat miasta Warszawy płacił zapomogi żonom rezerwistów i na to wydał 10 milionów rubli. A. Lednicki w Petersburgu zwrócił się do rosyjskiego ministra finansów z prośbą, żeby rząd rosyjski oddał magistratowi Warszawy te 10 milionów rubli i żeby nadto wpłacił dodatkowo pewną sumę dla udzielania dalszych zapomóg. Przytem Lednicki podał myśl rządowi rosyjskiemu, żeby dał magistratowi warszawskiemu co najmniej trzy miliony rubli na wypłacenie pensji emerytalnych pozostałym w Królestwie urzędnikom i rodzinom urzędników rosyjskich, którzy od czasu zajęcia Królestwa przez Niemców są pozbawieni środków do życia i przez to samo obciążają niesłusznie szczupłe i niedostateczne fundusze krajowych instytucji dobroczynnych.

Rota przysięgi. „Kuryer Warszawski“ donosi, że rota przysięgi, którą ustalono dla legionów polskich, brzmi, jak następuje:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu, i memu przyszłemu królowi na lądzie i wodzie i na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojsku Niemiec i Austro-Węgier oraz państw z niemi sprzymierzonych; że będę przełożonych moich i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz polski.

Składanie przysięgi przez legiony polskie, stojące garnizonem w Warszawie, ma się odbyć uroczystie w poniedziałek, dn. 9-go b. m. Oddziały legionów polskich, stacyonowane na prowincyi, składać będą przysięgę w środę dn. 11 b. m.

Petersburg. Aleksander Lednicki, który w obecnym czasie wśród naszych rodaków, przebywających w Rosji, jest niejako przewodnikiem

politycznym, do którego wszyscy zwracają się z zaufaniem,—teraz właśnie piśmiennie odniósł się do wszelkich polskich stronnictw politycznych, prosząc o wysłanie po kilku delegatów z każdego na zjazd polityczny do Petersburga, aby ostatecznie porozumieć się o wyborze jednej politycznej myśli przewodniej. Na którąby wszystkie polskie stronnictwa polityczne, istniejące w Rosji, zgodziły się i w taki sposób nastalaby mocna zgoda, jednocząca wszystkich naszych rodaków w Rosji. Oby takie zjednoczenie udało się Lednickiemu, a dokonałby istotnie wielkiego wzmocnienia narodu.

Niedola polskich uchodźców. W komisji parlamentarnej w Wiedniu, rozważającej potrzeby uchodźców z okolic wojennych, a umieszczonych w specjalnych obozach, poseł Lasocki bardzo dokładnie i szczegółowo zdawał sprawę o niedoli polskich uchodźców, którzy w takich obozach, urządzonych w różnych okolicach monarchji austriackiej, cierpią wielki niedostatek. Obecny na posiedzeniu komisji poseł włoski, Pittoni tak się przejął serdecznie opowiadaniem bolesnymi posła Lasockiego, że wzbudzony zerwał się z ławy, ostro zganiał niedbalstwo władz i padł zemdlny. Dopiero po długiej chwili zdolano go ocucić.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

— Pójdźcie na komorne do drugiej wsi, kiedy w Suchowoli wam markotno.

Pypeć nic nie odpowiedział na to. Zwiesił głowę i milczał. Nagle, jak gdyby przypomniał coś sobie, podniósł się i rzekł:

— No, kochany panie Kusztycki, bądźcie zdrowi. Mnie pilno.

— Dokądże taki interes?

— Niedaleko.

— Ale przecie?

Joelowi chciałem parę słów rzec... o jednym interesie, co dla mnie znaczący jest.

— A toć przecie dopiero od Joela wracacie!

— Wracam ja, psia wełna, bo wracam, ale znów się do niego powracam, bo mam z nim dużo do gadania.

— Ciekawość!

— On powiedział, że mi taki sposób dobry doradzi, że dzieci mi het ordynarją oddadzą i wszystko, co się należy oddadzą; że nie będę potrzebował, psia wełna, na ten przykład, nawet gęby do nich otworzyć, jeno mi wszystko będzie przyniesione do ręki. Powiedział, że takiego mi adwokata sprowadzi, takiego mechanika, co jak jedno słowo powie, to cały sąd słucha i nietylko, psia wełna, nasz chłopski sąd suchowolski, ale i największy sąd, taki co choćby w samej Warszawie.

— Przecie mówiliście dopiero co, że wam jako ojcu, nie pasuje z rodzonemi dziećmi po sądach się włóczyć?

— Mnie nie pasuje—ale adwokatowi co innego. On od tego jest, żeby po sądach chodził.

— Cóż to za adwokat?

— Nie widziałem ja go na swoje oczy. Joel powiada, że adwokat, to i adwokat... No, bądźcie zdrowi, ja idę.

— Et, lepiej do jutra zostawcie. Od rana będziecie mieli spokojniejszą głowę, to będziecie mogli wszystko jakoś lepiej rozkalkulować.

— Kiedy właśnie adwokat dziś ma tu być. Mówił Joel, że tylko patrzeć, jak przyjdzie.

— Umyślnie, według waszego interesu?

— Nie. Mnie się widzi, że on według owe-go lasu, co za serwitut mają gospodarze dostać... i co mają go zaraz Mendlowi sprzedać. Według tego oni sobie adwokata sprowadzają.

— Męliby przecie i sami.

— Ale! tak wam się widzi, mój panie Kusztycki! a zawsze co adwokacka głowa, to nie chłopska!..

— Jak tam sobie uważacie wreszcie, mój Wincenty, według woli waszej i ochoty. Ja wam tylko powiem, że ani adwokat wam nie potrzebny, ani Joel. Lasu do sprzedania nie macie, a siedzialność możecie sobie znaleźć wszędzie, gdziebyście sobie upodobali, niekoniecznie w tem marnem karczmisku. Wreszcie robcie sobie jak wam się podoba...

— I pewnie—odpowiedział Pypeć—tak zrobię, jak będę uważał... A wy panie Kusztycki choć niby powiadacie, że jesteście dla mnie taki życzliwy—po prawdzie, psia wełna, jeno mnie poniewieracie, jak nieprzymierzając, burą sukę.

— Ale...

— Et! dalibyście, psia wełna, pokój! Rozum ja swój mam, cudzych mi nie potrzeba. Przepije to swoje; a czy będę spał tu, czy tam, niech was o to głowa nie boli... do waszej kuźni spać nie przyjdę.

— Nie wypędziłbym.

— Owa! jaki to z Kusztyckiego pan! nie broniłby, powiada... ale ciekawość, ktoby się chciał ukłaść w takim miejscu?

To mówiąc, Pypeć wyszedł na drogę i niebardzo pewnym krokiem podążył w stronę karczmy...

IV.

Przed kościołem.

Suchowolski kościółek stał na wzgórzu, otoczony wieńcem starych lip. Zdaleka ścian widać nie było, tylko zieleni gęsta, ponad którą wystreślał spadzisty dach czerwonony i wieżyczka lekka, wysmukła, z kulą złocistą na wierzchu, która służyła za podstawę również pozłacanemu krzyżowi.

Kościółek murowany był, a zbudowano go, jak księgi świadczą, dawno, bardzo dawno. Pod sklepieniami dolnemi spoczywają wielkie trumny dębowe, a w nich zmurzałe, w proch rozsypujące się kości.

N O W I N Y.

To fundatorowie kościoła snem wiekuistym uśpieni.

W zakrystji kilka portretów wisi, w ramach złożonych niegdyś, teraz poczerniałych zupełnie. To fundatorów portrety.

Ku wieczorowi się miało; słońce chyliło się na zachód czerwone i przez okna kościelne rzucało snopy blasków na wielki ołtarz, na figury Świętych, na złożone gzymsy filarów. Ślizgały się te blaski po ramach obrazów, po lichtarzach, po świeczniku kryształowym w środkowej nawie wiszącym, kładły się na posadzce kamiennej, wydeptanej, wyklęzanej przez ludzi.

Przed plebanją, na ganku, obrosłym dzikiem winem, którego gęste liście czerwieniały już, jak zwykle na jesieni, siedział, odmawiając pacierze, proboszcz suchowolski. Był to staruszek suchy, zawiądły, niedużego wzrostu. Długie włosy białe spadały mu prawie na ramiona, a zpod brwi groźnie najeżonych, krzaczastych, patrzyły oczy niebieskie, takie dziwnie dobre i łagodne, jakby wyglądająca przez nie dusza cały świat umiłowala i objąć go pragnęła.

Niepokażny człowieczek, ale duch wielki—i prawdziwie wielki, bo kilka tysięcy dusz swojej parafji w ucziwości i bojaźni Bożej utrzymywał nauką i łagodną wyrozumiałością, przykładem dobrym. Ubogiego wsparł, błędzącego na drogę dobrą naprowadził, smutnego pocieszył—ichluby z tego żadnej nie szukał, nie wynosił się nad innych, nie pysznił..

Owszem, nieraz czy z małym, czy ze starszym pogwarzył, pożartował, pośmiał się i nawet wesołości ani tańców za złe nie miał, byle tylko były po trzeźwemu, po ludzku.

Niedługo jednak ludzie dali siedzieć proboszczowi w spokoju. To ten, to ów przyszedł. Jednemu trzeba było rady, drugiemu pomocy, a na plebanji ludzie to zawsze znajdowali. Wreszcie gdy się już noc zrobiła, przyjechał chłop z trzeciej wsi, prostym wozem w drabinach, do chorego prosić. Ksiądz ubrał się do drogi, poszedł do kościoła, wziął Wjatyk i natychmiast pojechał.

Grzędzikowski, zamykając kościół po odjeździe ksiądz, niezadowolony, mru-zał do siebie:

— Pilno im, na ten przykład, po nocy. Mało mieli dnia, żeby konie przysłać. Żle, na ten przykład, kanonik robi, że ladakogo słucha. Niedługo, na ten przykład, będą go z łózka wyciągali!

Zamiast pójść prosto do domu, wyrzwał dziad za ogrodzenie kościelne i popatrzył na drogę, co ku wsi i ku karczmie prowadziła.

(d. c. n.)

SPROSTOWANIE. W artykule *Nowa kolej* w Nr. 27 na str. 322 w szpalcie drugiej u góry opuszczono kilka wyrazów. Powinno być tak: „W tych dniach już komitet budowej tej kolejki wązkotorowej wszedł w porozumienie z biurem technicznym p. Bronisława Kochanowskiego, które podjęło się narazie przygotować plany i kosztorysy, a następnie gotowe jest i wykonać całkowitą budowę kolei, do czego ma potrzebne doświadczenie, bo już zbudowało kilka kolei w Królestwie“.

Ofiary dla żydów. W Ameryce Północnej w Nowym Jorku odbyły się narady żydów gwoh zebrania pieniędzy dla żydów, zniszczonych przez wojnę. Zgromadzenie uchwalilo zebrać 10 milionów dolarów. Jeden z żydów bogatych, J. Rosenwald, ofiarował 1 milion dolarów, inni żydzi zaraz między sobą złożyli 2¹/₂ milionów dolarów. Nietórzy żydzi podjęli się objechać Amerykę dla ukwestowania więcej ofiar dla żydów.

Krajowy urząd zbożowy. Pod taką nazwą powstał w okupacji niemieckiej Królestwa Polskiego od 1 Lipca osobny urząd do regulowania i pośredniczenia w handlu zbożem i roślinami strączkowemi, oraz wszystkimi ich przetworami. Ten urząd krajowy jednak podlega nadzorowi władzy niemieckiej. Krajowy urząd zbożowy pracuje na zasadach pożytecznych dla społeczeństwa. Ale w tym urzędzie przewodniczący, członkowie i zastępcy przewodniczącego są mianowani przez władzę niemiecką. Jak również w wykonywaniu czynności handlowych, Krajowy urząd zbożowy obowiązany stosować się do czwartego ustępu pierwszej księgi niemieckich praw handlowych.

Kutno miało przed wojną 18.000 ludności a obecnie już zgórą 20.000 i jeszcze więcej przybywa ludzi z Warszawy i Łodzi, bo zdaje się, że w Kutnie więcej nabywać można pożywienia. W Kutnie jednak ludzie dbają o oświatę. Istnieje tu Macierz szkolna, która ma 14 kół w swoim okręgu. W samym Kutnie Macierz założyła szkołę elementarną, którą utrzymuje, — otworzyła „Kursa dla analfabetów”, — zimą zapoczątkowała i prowadziła „uniwersytet ludowy.” Na jesieni jeszcze wznowi ten uniwersytet, bo ludzie chcą się uczyć na gwałt. Poprostu łakną wiedzy. Dowodem tego jest biblioteka, składająca się z kilku tysięcy książek. Teraz Macierz myśli o urządzeniu kursów dla nauczycieli ludowych.

Kutno posiada swoje własne „Towarzystwo szerzenia wiedzy handlowej,” które otacza opieką szkołę kupiecką pięcioklasową, dopomagając jej pieniężnie. Szkoła mieści się we własnym domu, urządzonym bardzo wygodnie. Ma dobrych nauczycieli i sporo uczniów, bo 250. Nadto, szkoła ta jest prawdziwie handlową, bo przysposabia młodzież do zawodu kupieckiego i przemysłowego. Takich właśnie zakładów naukowych oby było u nas na prowincji jaknajwięcej! — Miasto ma swoje szkoły początkowe. Rzecz zwykła. Ale rzeczą osobliwą jest, że wśród tych szkół, kosztem miasta utrzymywanych, jest szkoła ludowa żydowska. Ten ogromny cheder zajmuje duży budynek nieopodal kościoła. Napis nad wejściem jest w dwóch językach: w żargonie i po polsku. Słyszałem, jak dzieci żydowskie śpiewały sobie na dziedzińcu chórem jakoweś sjonistyczne pieśni. Pomyślałem, że żydzi kutnowscy muszą być zadowoleni ze swojej własnej

szkoły tembardziej, że utrzymanie jej nic ich nie kosztuje. Ma też Kutno swoje Towarzystwo miłośników teatru i ono dwa razy na miesiąc daje przedstawienia zawsze na cele społeczne. A oprócz tego nierzadko wyjeżdżają do okolicznych miasteczek, dając i tam przedstawienia teatralne na potrzeby miejscowe. Wreszcie ma Kutno (czego nawet Lublin nie posiada) swoją resursę rzemieślniczą, która liczy przeszło 200 członków, odbywających posiedzenia niedzielne — i przytem ma własną orkiestrę.

Warszawa. W tych dniach skończył się rok szkolny klas rzemieślniczych, które już dziesięć lat istnieją w Warszawie. Założone zostały d. 5 października 1917 roku z ofiar dobrowolnych obywateli mianowicie: Józef Sierakowski dał na ten cel 20.000 rb., Paulina Zbyszewska 10.000 rb., doktor Ludwik Natanson ofiarował dom. Potem inni jeszcze ofiarodawcy spieszyli z pomocą. Dużo chętnych dopomagało tej szkole rzemieślniczej, boć każdy światły rodak rozumie, że u nas nie podźwigną się rzemiosła, jak tylko przez dobre szkoły rzemieślnicze. Takich szkół rząd rosyjski sam dla nas nie zakładał, więc jedynie my sami z dobrowolnych ofiar ufundowaliśmy je dla dobra polskich rzemieślników. Wszelakoż dziesięcioletnie istnienie tej szkoły rzemieślniczej daje narodowi naszemu pewne bardzo ciekawe wskazówki. Dyrektor tej szkoły, p. Leski na zakończenie roku szkolnego przemówił do zebranej młodzieży, podając w liczbach działalność szkoły. „Ogółem w okresie dziesięciolecia przyjęto do klas rzemieślniczo-przemysłowych 3657 uczniów, promowano do klas wyższych 1457, otrzymało świadectwa 306 uczniów. Nauczycieli wykładało 21 w ośmiu oddziałach. Dorobek więc dziesięcioletniej pracy klas wyraża się w ukończeniu ich przez 306 wychowanców.“... To bardzo mało. Przytoczmy tu słowa dyrektora Leskiego, który w zakończeniu swej mowy tak się odezwał do młodzieży rzemieślniczej:

„Nie mam żalu do nikogo, tylko do ciebie, niebogo, młodzieży rzemieślnicza polska! Podany wam był misterny, szczerzoty puchar, pełen nektaru boskiego. Wyście przeszli około niego w pokaznej liczbie z górą 3,000, a zaledwie 300 piliście z tej czary. Pytam, czy rzeczywiście nie jesteście jeszcze spragnieni nauki, która podnosi was do rzędu człowieka, która ułatwić wam ma dalszy wasz byt? Większość zmarnowała najpiękniejszy wiek młodzieńczy,—środku ofiarowane przez społeczeństwo w najlepszej instytucji i usilną pracą tych zacnych ludzi, którzy, uznając trudem, nieśli wam naukę. Rozumiem, że ten tłum młodzieży z górą 3,000, który ciębie zwracał się do naszej uczelni, nie mógł wszystkich pozyskać świadectw z ukończenia, ale choć trzecia część mogła to była uczynić bez wielkiego wysiłku. I dziś po dziesięcioleciu płon szkoły byłby pokazny;

nie tak skromny, jak się w rzeczywistości przedstawia.

Wszak odradzający się kraj nasz sił waszych jest bardzo spragniony, lecz sił, nie tylko mięśni, ale umysłów waszych, —proszę zatem wszystkich tu zebranych, a mogących wpływać na młodzież rzemieślniczą, aby ją gorąco zachęcali nietylko do wstępowania do naszej uczelni, lecz i do wytrwałego uczęszania do niej.”

Niechże nam wolno będzie od siebie dodać może słuszną uwagę: kto winien, że młodzież nie wytrwała w szkole rzemieślniczej?—Czy młodzież? czy społeczeństwo, że jej nie zachęcało? Na to pytanie chyba inaczej wypada odpowiedzieć: Trudnoż tylko zachęcać młodzież do wytrwałości w nauce. Przedewszystkiem powinno być obowiązkowe wymaganie od młodzieży rzemieślniczej ukończenia szkoły fachowej. Dawnymi czasy majster cechowy nie mógł pierwaj wyzwoić swego terminatora na czeladnika, aż on otrzymał świadectwo z ukończenia niedzielnej szkoły rzemieślniczej. To wymaganie było bardzo skromne, bardzo niedostateczne. Należy je znacznie podnieść. Fabryki, warsztaty powinny być zobowiązane do przyjmowania tylko takich pracowników, którzy ukończyli odpowiednie szkoły fachowe i również od prowadzących warsztaty należałoby wymagać świadectwa, stwierdzającego, że uczęszczali do szkoły rzemieślniczej i chlubnie ją ukończyli. Słowem, *naród musi prawnie pod groźbą kary żądać od każdego rzemieślnika obowiązkowego ukończenia szkoły fachowej.* Tylko w taki sposób osiągniemy pożądaną wytrwałność młodzieży w nabywaniu potrzebnej wiedzy fachowej. Nie każdy młodzieniec dostatecznie rozumie potrzebę nauki. Niejeden potrafi gorzko zdradzić nawet z nauki. Ale gdy go prawo do niej skłoni, bo bez świadectwa szkolnego nie otworzą mu drzwi do warsztatu lub fabryki,—wtedy już nawet zbyteczna będzie zachęta, sam młodzieniec pobudzi siebie do zasłużenia na świadectwo szkolne.

Józef Płomyk.

Zjazd straży ochotniczych w Radomiu odbył się w ostatnich dniach Czerwca. Przybyło przeszło 200 delegatów z różnych stron kraju, a nawet między niemi znalazły się trzy delegatki straży ogniowej oddziału kobiecego w Kozienicach. W dniu 29 czerwca po południu odbyły się próbne ćwiczenia.

Z Rady Stanu. Na ostatniem posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu złożyli swoje mandaty, to znaczy, ustąpili: Józef Piłsudski, Janowski, Stolarski i Śliwiński.

Poparzenie. Kazimierz Wolak we wsi Wieniawka, gminy Konopnica, podczas pracy wpadł do kadzi, w której gotował się łubin i uległ silnemu poparzeniu nog.

Piorun. W nocy z 30 Czerwca na 1 Lipca podczas burzy we wsi Wielkie (powiat Lubartowski) piorun uderzył w komin jednej chałupy. Śpiący na strychu około tego kominu,

WAŻNE DLA RAD SZKOLNYCH!**Ławki szkolne, Tablice, Stoły****FABRYKA MASZYN i ODLEWNIĄ ŻELAZA****K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka****Lublin, ul. Przemysłowa.**

Andrzej Wałach, 23 letni, doznał potłuczenia i poparzenia w lewy bok i twarz.

Język polski. Kaliska rada miejska powzięła bardzo ważną uchwałę, że we wszystkich szkołach miejskich elementarnych, utrzymywanych kosztem miasta, językiem wykładowym ma być tylko język ojczysty—polski. Warto by tę uchwałę chwalebną przesłać radzie miejskiej w Kutnie dla zawstyżenia tamtejszych rajców.

Zjazd rybacki w Lublinie. Dnia 5-go Lipca odbył się pierwszy zjazd rybacki w Lublinie, na który przybyło 30 osób. P. Józef Kłowski miał pogadankę pouczającą. Okazuje się, że ziemia ubelska ma dużo miejscowości nadających się do gospodarki rybnej. I już nawet posiada około 15 tysięcy morgów wody, w których istnieją gospodarki rybne. Ale z tej przestrzeni 5 tysięcy morgów przeznaczone są na hodowlę młodzięzy, a pozostałe 10 tysięcy dają zaledwo półtora miliona funtów ryb, gdy powinnyby dawać conajmniej dwa razy tyle, gdyby u nas gospodarka rybna prowadzona była umiejętnie. Zjazd, uznając potrzebę zaprowadzenia w Lubelskiem lepszej gospodarki rybnej, wybrał zarząd z pięciu osób, który w Lublinie będzie miał swoje biuro i zadaniem jego będzie udzielanie wszelkich pomocy tym, co zechcą u siebie prowadzić umiejętną i korzystną gospodarkę rybna.

Bank Handlowy w Warszawie. Grono kapitalistów podjęło starania o założenie Banku ludowego w Warszawie. Zadaniem nowej instytucji kredytowej ma być ułatwienie włościanom nabywania przez parcelację majątków ziemskich. Kapitały napływają w znacznej ilości, podobno już około 300 tysięcy rubli zgromadzono w krótkim czasie. Głównym organizatorem jest książę Drucki Lubecki, który sam złożył dużą sumę. „Zjednoczenie ludowe bardzo usilnie popiera ten bank ludowy.

„Ziemia Lubelska“.**ROZMAITOSCI.**

Ociemniały oficer profesorem akademii. Niejaki Jedina, człowiek bardzo światły, oddający się z umiłowaniem nauce historii, gdy wybuchła wojna, wstąpił do wojska i już jako kapitan, służył w 2 pułku na froncie włoskim. Tam strzał pozbawił go wzroku. Gdy już wyleczył się z ran, jako ociemniały nadal w wojsku służyć nie zdolny, otrzymał zaszczytne stanowisko profesora historii w wojskowej akademii w Wiener-Neustadt.

Pogrom żydowski w Anglii. Petersburskie gazety donoszą, że w Leeds, mieście angielskiem, ludność rzuciła się na sklepy i domy żydowskie, wyrządzając znaczne szkody. Policja stłumiła rozruchy.

Wiadomości polityczne

Pomoc amerykańska. Jak podają gazety zagraniczne. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej już zdołały jakąś część wojsk swoich okrętami nadesłać na pomoc. Wojska amerykańskie lądują w jednym z portów francuskich. Ładowanie ułatwia generał amerykański, Jolm J. Pershing.

Ucieczka króla rumuńskiego. Król Ferdynand mieszkał w Jassach, w domu pewnego generała rumuńskiego, silnie strzeżony przez gwardję rumuńską. Gdy wybuchła w Rosji rewolucja, wojska rosyjskie już niejednokrotnie zbliżyły się do królewskiego mieszkania w Jassach, wykrzykując wrogo, że i on powinien ustąpić z królestwa. Niejednokrotnie król Ferdynand był w niebezpieczeństwie życia i wreszcie za radą życzliwych uciekł z miasta w chwili kiedy rewolucjoniści wzburzeni grozili ponownym natarciem na dom królewski. Wyjechał pośpiesznie i niepostrzeżenie samochodem, ale dokąd?—niewiadomo.

Do Ukraińców. Rosyjski rząd tymczasowy wydał do ludu ukraińskiego odezwę, w której oświadcza: „Bracia z Ukrainy! Nie idźcie złą drogą rozdwojenia wyswobodzonych sił Rosji. Nie odrywajcie się od macierzy i nie wnoście rozłamu do armji w chwili wielkiego niebezpieczeństwa. Nie rzucajcie rozdwojenia i bratobójstwa w szeregi narodów naszych, w chwili, kiedy powinny się razem ściślej połączyć, aby uchronić kraj przed wojskową zagładą i opanować trudności gospodarcze. Przez waszą niecierpliwość, by już teraz umocnić polityczny rząd Ukrainy, nie zadawajcie całemu państwu i sobie samym śmiertelnego ciosu, gdyż zagłada Rosji byłaby i waszą zagładą.

Amnestja polityczna w Austrii. Cesarz Karol w dniu imienin swego syna, następcy tronu, wydał pismo do najstarszego ministra, polecając je podać do wiadomości wszystkich. W tem piśmie oświadczył cesarz Karol, że pragnie politykę nienawiści i odwetu zastąpić polityką pojednania, aby w ten sposób mógł stworzyć podstawy dla pomyślnego i błogosławionego rozwoju wszystkich swoich ludów. I dlatego „pragnąc przy potężnej pomocy Bożej wypełniać obowiązki panującego, wstępuje na drogę łagodnego przebaczenia, rzuca zasłone zapomnienia na wszystkie te ubolewania godne zboczenia polityczne, które przed wojną i w czasie wojny się wydarzyły, a które doprowadziły do procesów karno-sądowych”. Po tym wstępie wyszczególnia cesarz swoje przebaczenie za bardzo dużo wykroczeń politycznych, tak, że to cesarskie przebaczenie istotnie wielkie mnóstwo ludzi uwalnia od kar srogich. To pismo cesarskie czyniło mocne wrażenie na wszystkich narodach. Każdy je zrozumiał jako dowód wielkiej życzliwości i pojednawczości monarchy dla każdego narodu w państwie austriackiem.

Wiadomości wojenne.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej: W obrębie Stanisławowa toczyła się walka dalej. Rosyjanie od samego rana na stosunkowo ważkim odcinku frontu wyprowadzali coraz to nowe masy do walki. Sprzymierzone wojska z podziwu godną wytrzymałością odpierały wszystkie ataki, aż przeciwnikowi udało się wcisnąć front w jednym miejscu. Dzielny kontratak naszej piechoty powstrzymał Rosyan od dalszego posuwania się naprzód. Pod wieczór wojska sprzymierzone zgodnie z planem cofnięto poza dolny bieg Łukawicy. Tę zmianę frontu przeprowadzono bez przeszkód ze strony przeciwnika. Przesunięcie frontu jest taktycznym zarzą-

dzeniem wskutek stosunków lokalnych i ogranicza się do wąskiej przestrzeni między Dniestrem a Karpatami. Dzień wczorajszy przyniósł wprawdzie Rosyanom pewien drobny zysk w terenie, ale przytem straty ich przeszły wszelką miarę.

Wiedeń. Biuletyn rosyjski z 8 b. m.: W kierunku Złoczowa nieprzyjaciół przez całą noc z 6 na 7 podejmował silne kontrataki na front od lasu hodowskiego aż na zachód od Koniuchów, starając się wyprzeć nasze wojska ze stanowisk, które po walce z 6 lipca obsadziły. Wszystkie te ataki odparto, jak również ataki zbitych formacji nieprzyjacielskich na zachód od Wysokiego, poparte przez samochody pancerne. W walkach z 6 lipca koło Koniuchów belgijskie samochody pancerne żywy udział podjężdżając tuż pod zasięki nieprzyjacielskie. Na wschód i południowy wschód od Brzeżan artylerja nieprzyjacielska gęsto strzelała. Próby znacznych oddziałów wywiadowczych nieprzyjaciela, by zaatakować nasze zasięki, na południowy zachód od wsi Szybalin, odparliśmy ogniem karabinowym.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY,
POKRYCIA DACHOWE (azbesto-
wo-cementowe, szyfrowe, łupkowe,
DACHÓWKA gliniana, RUBEROID)
oraz inne artykuły budowlane.

**OLEJE MINERALNE do maszyn,
SMAR DO WOZÓW, POKOST
SZTUCZNY, LAKIER NA ŻE-
LAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ,
PODESZWY DREWNIANE**

poleca:

Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka
LUBLIN, Szopena Nr. 3.

■ ■ PRACOWNIA OBOWIA ■ ■
Męskiego, == Damskiego
i Dzieciennego
ANTONIEGO SŁOTWIŃSKIEGO
LUBLIN, ul. Królewska 21
WPROST KATEDRY.
■ ■ Ceny umiarkowane. ■ ■

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.